

Adam Zalewski

**RECENZJA KSIĄŻKI SAM QUINONES,
DREAMLAND. OPIATOWA EPIDEMIA W USA,
WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2018, 516 SS.**

Wstęp

W Stanach Zjednoczonych nadużywanie leków przeciwbólowych z grupy opioidów, takich jak OxyContin czy Vicodin, stało się na przełomie XX i XXI w. prawdziwą plagą wśród młodzieży. Środki wydawane legalnie na receptę, zwiększając tolerancję organizmu, torowały drogę młodych osób do silniejszych opiatów – przede wszystkim heroiny. Lekarze, rodzice, dzieci – nikt nie spodziewał się, że wszyscy oni będą odpowiedzialni i zapoczątkują największą plagę narkotykową w amerykańskiej historii, podczas której w krytycznym momencie więcej ofiar śmiertelnych będzie wynikało z przedawkowania narkotyków niż z wypadków drogowych. Szybko uzależnią się wszystkie grupy społeczne, w tym te, u których do tej pory problem był marginalny – „dzieci z dobrych domów”, które w nowych samochodach rodziców lub w swoich pięknych, przestronnych pokojach będą umierały ze strzykawką wbity w rękę. Jak zaznacza autor, „dzieci najbardziej uprzywilejowanej grupy społecznej w najbogatszym kraju w historii świata uzależniały się i umierały na skalę niemal epidemiczną od środków, które przede wszystkim miały służyć uśmierzaniu bólu”. Wiele lat minęło, zanim rodzice zaczęli przyznawać się do pomyłek ich dzieci, a lekarze – do błędnego myślenia o nieuzależniającym charakterze zwodniczej molekuly morfiny. Żadnej epidemii nie towarzyszyła do tej pory tak ogłuszająca cisza...

Metodologia badań i informacje o autorze

Quinones rozpoczął badania w 2009 r., chcąc zrozumieć, jak heroina pochodząca w zupełności z małego meksykańskiego miasteczka Xalisco w stanie Nayarit mogła pogrążyć w uzależnieniu niemal całe Stany Zjednoczone. Dziwił się również temu, iż nie powstały do tej pory sensowne publikacje na temat tej epidemii, mimo że opiaty całkowicie przeddefiniowały model stosowania narkotyków w Stanach. Autor oparł swoją wielowątkową opowieść na zbieranych przez 5 lat wywiadach z osobami w różny sposób powiązanymi z tą plagą – rodzicami, których dzieci śmiertelnie przedawkowały narkotyki; narkomanami, którym udało się w porę opamiętać i przeżyć; dilerami heroiny i funkcjonariuszami policji zaangażowanymi w ich poszukiwania; lekarzami bez opamiętania przepisującymi środki opiatowe w latach osiemdziesiątych–dziewięćdziesiątych XX w.; terapeutami przekonującymi o konieczności zmiany myślenia o kontroli bólu; mieszkańcami miast, którzy wiernie rekonstruowali historię upadku ich najbliższego otoczenia.

Mimo że duża część historii dzieje się w Columbus i Portsmouth w stanie Ohio, gdzie konsumpcja narkotyków przekraczała wszelkie granice, badania objęły swoim zasięgiem teren całych Stanów Zjednoczonych i wiązały się z niezliczoną ilością podróży Quinonesa (przez 4 dni przebywał również w Meksyku, gdzie wyjątkowo badania miały charakter ukryty – pracując jako reporter z ramienia „Los Angeles Times”, podawał się za turystę lub nauczyciela języka hiszpańskiego z uwagi na wcześniejsze przypadki zabójstw dziennikarzy na tych terenach). Badania są wzbogacone analizą aktów oskarżenia (pokazujących niemal 100% zbieżność każdej historii i wierne powielanie tego samego modelu dystrybucji narkotyków) i nielicznych stenogramów (mała liczba tych wnoszących coś wartościowego do badań wynikała z faktu, że praktycznie wszyscy handlarze od razu przyznawali się do winy). Jeżeli niemożliwe było bezpośrednie spotkanie, rozmowy miały charakter mailowy lub telefoniczny. Tylko w wyjątkowych przypadkach wywiady były zanonimizowane.

Autor wspierał się także dostępnymi artykułami z prasy lokalnej, dotychczasowymi wywiadami z lekarzami, wynikami badań agencji rządowych, informacjami na forach internetowych, fragmentami publikacji o konkretnych substancjach. Szeroki i wieloaspektowy charakter badań szczególnie zasługuje na docenienie.

Quinones jest autorem książek dotyczących życia w Meksyku, posiada również blisko 30-letnie doświadczenie jako dziennikarz, w tym dziennikarz kryminalny.

Jak małe miasteczko w Meksyku pogrążyło Stany Zjednoczone...

Pisarz dzieli swój utwór na 5 części, które doskonale zazębiają się, tworząc holistyczną historię trwającej już kilkadziesiąt lat epidemii narkotykowej. W pierwszej

części równolegle przedstawia dwie opowieści, pozornie jeszcze ze sobą niezwiązane, ale już przygotowujące czytelnika na moment, w którym się połączą. Pierwsza dotyczy początków i ekspansji w Stanach Zjednoczonych „czarnej smoły” – silnej, mocno zanieczyszczonej, powstałej z półprzetworzonego opium heroiny z pacyficznych wybrzeży Meksyku słynących z upraw maku lekarskiego, druga zaś – zmiany podejścia lekarzy do przepisywania opiatów w kierunku liberalizacji i destygmatyzacji ich stosowania.

Napisałem, że książka jest oparta na indywidualnych historiach ludzi, jednak w tej recenzji nie mam możliwości się przy nich zatrzymać, więc skupię się na opisie problemu. Większość karteli narkotykowych dzięki popularności takich postaci jak Pablo Escobar kojarzy się z bezwzględną, brutalną mafią, podczas gdy meksykańscy dilerzy heroiny stanowią odwrotność tego wizerunku, który autor porównuje do działań dużej korporacji lub firmy dowożącej pizzę. Wypracowali oni unikalny, innowacyjny, hierarchiczny system detalicznej sprzedaży heroiny. Właściciel komórki, zazwyczaj telefonicznie z Meksyku, wydawał polecenia kierownikowi w Stanach, który w wynajętym mieszkaniu odbierał telefony od uzależnionych i zbierał zamówienia. Po chwili każdy narkoman metodą „poczty pantoflowej” znał już jego numer. Dostawy realizowali kierowcy, którzy jeździli po mieście, trzymając w ustach baloniki heroiny, po to by przy okazji kontroli policyjnej mogli łatwo je połknąć, a na dalszym etapie – nienaruszone wydalić. Awaryjnie mieli też porcje pochowane po zakamarkach auta, na tyle jednak małe, że nie mogła ich spotkać wysoka kara za posiadanie. Operator dyżurujący informował ich, gdzie mieli się spotkać z klientem, i dochodziło do realizacji zamówienia. Ignorowano wszelkie prośby dużych dostaw w obawie przed zasadzką policji.

Meksykanie przystosowali się do wymagań klientów – białe dzieci z klasy średniej oczekiwały wygody obsługi, a dzięki systemowi „Chłopaków z Xalisco” otrzymywały towar do ręki w miejscu przez siebie wyznaczonym, nawet z dostawą do domu. Meksykanie starali się nie wyróżniać, zawsze byli mili, uroczy, kulturalni. Z nikim się nie integrowali, nie uciekali się do przemocy, nigdy nie brali towaru, żyli na granicy ubóstwa, a wszystko po to, żeby za kilka miesięcy wrócić na wioskę i tam dopiero przed rodziną i znajomymi obnosić się zarobionymi pieniędzmi. W kolejce czekali następni kierowcy chcący spełnić swój *American dream*, a bardziej doświadczeni – zakładali swoje komórki. Wszystko w myśl zasady „sprzedawaj i daj innym sprzedawać”. Meksykanie wprowadzali także w życie wiele innych zasad rodem z podręczników do marketingu. Dla klientów stosowano takie zachęty, jak: pierwsza dawka gratis, reklamacje, zniżki dla oddanych klientów, „dostawa na czas”, a dla pracowników – regularne pensje, służbowy samochód, mieszkanie, telefon, zwrot kosztów. Nigdy „nie chrzcili towaru”, dzięki czemu klient wiedział, że w każdym mieście dostanie tak samo dobry produkt, co Quinones porównuje do

McDonald's – hamburger wszędzie smakuje tak samo. Wciąż szukali nowych rynków, zazwyczaj średniej wielkości miast, niekontrolowanych przez gangi, z dużą liczbą rodaków, by łatwo wtopić się w tłum.

...a lekarze i przemysł farmaceutyczny zamieniły je w ruinę

Autor nie daje popaść czytelnikowi w monotonię i co chwilę zmienia scenę – z meksykańskich wiosek, przez amerykańskie ulice, po gabinety lekarskie. Na przemian pokazuje, jak równoległe do liczby przepisywanych recept na opiaty, rośnie też zainteresowanie heroiną. W latach siedemdziesiątych XX w. leki opiatowe podawano niemal wyłącznie nieuleczalnie chorym lub pacjentom po operacjach w obawie przed wysokim potencjałem uzależniającym. Już dekadę później kilka wydarzeń nałożyło się na siebie i oswoiło lekarzy z opiatami. WHO określiła życie wolne od bólu jako uniwersalne prawo człowieka, Amerykańskie Towarzystwo Bólu przekonywało, że uzależnienie nie występuje u pacjentów odczuwających faktyczny ból, a eksperci określali ból jako „piąty parametr życiowy”, mimo że w przeciwieństwie do tętna, ciśnienia krwi, temperatury ciała czy czynności oddechowych nie da się go obiektywnie i precyzyjnie zmierzyć. W połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. wszystkim lekarzom cytowano tylko jeden artykuł, w którym autorzy użyli sformułowania „mniej niż 1%” w odniesieniu do pacjentów odczuwających ból, którzy uzależnili się od opiatów. Co ciekawe, artykuł pojawił się w 1980 r. na odległej stronie „New England Journal of Medicine”, nie zawierał żadnych źródeł badań i zajmował... jeden akapit. Jeden z autorów podkreślił po latach, że ten tekst „znajduje się gdzieś na dole listy moich publikacji”. Wszyscy jednak wzięli go za pewnik, co więcej – lekarzy rozliczano z zadowolenia pacjentów, straszono pozwami, kuszono oszczędnością czasu. Quinones znakomicie pokazuje patos sytuacji zarówno pacjentów, jak i klinicystów. Pierwsi w ramach refundacji mogli liczyć tylko na tabletki, dyktować lekarzom swoją wolę, a kiedy uzależnienie osiągało zaawansowaną formę – na każdym kroku czekał diler oferujący darmowy lub znacznie tańszy od leku narkotyk. Drugim kazano leczyć ból, zabierając jedyne skuteczne, interdyscyplinarne narzędzia jego kontroli.

W tak ułożonej rzeczywistości najwięcej zyskała firma Purde Pharma, która w 1996 r. wypuściła na rynek OxyContin z formułą przedłużonego uwalniania substancji czynnej (40/80 mg oksykodonu) mającą eliminować epizody euforyczne i depresyjne, a tym samym – ryzyko uzależnienia. Środowisko medyczne uwierzyło firmie, widząc w leku św. Graal farmacji – pierwszy nieuzależniający lek przeciwbólowy. Purde było z resztą bardzo przekonujące, oferując lekarzom

pierwszego kontaktu dalekie podróże, wystawne obiady, drogie prezenty, a nawet pieniądze za przepisywanie ich leku (tak było w rzeczywistości, a oficjalnie nazywano te praktyki „ustawicznym kształceniem medycznym”).

Skutkowało to powstawaniem jak grzyby po deszczu nowych poradni lekarskich, choć potocznie określano je inaczej. „Fabryka prochów była specjalizującą się w kontroli bólu kliniką prowadzoną przez lekarza, dla którego jedynym sprzętem medycznym pozostawał *de facto* bloczek z receptami. Był to w istocie automat z narkotykami, gdyż wypisywano w niej recepty setkom osób dziennie” – wyjaśnia autor. Był to proceder legalny, pacjenci nigdy nie omijali wizyt, generował niskie koszty, wysokie zyski, a uzależnienie gwarantowało nieustanny popyt. Jeden z opisywanych lekarzy tylko w ciągu 9 miesięcy przepisał recepty na 2,3 mln tabletek, często w najbardziej pożądanym wariantcie – opiaty + wzmacniające euforię benzodiazepiny. Tam, gdzie były tabletki, tam z kolei za chwilę pojawiały się „Chłopaki z Xalisco” będący odpowiedzią na wysoką tolerancję i odporność organizmu oraz wysokie koszty wizyt lekarskich i realizacji recept. Hasło reklamowe Purde („Środek, od którego warto zaczynać i przy którym warto pozostać”) sprawdzał się tylko w pierwszym członie.

Jest to etap książki, w którym Quinones łączy oba wątki w sposób, którego pozazdrościłoby mu wielu pisarzy kryminałów, być może dlatego książkę czyta się tak dobrze – dynamiczna akcja, wiele wątków, szokujące historie i to, co następuje w kolejnej części, czyli eskalacja problemu. Ta jest pokazana zarówno przez statystyki, jak i dalszy rozwój „opowiadania”. W Stanach Zjednoczonych konsumowano 83% światowej produkcji oksykodonu i 99% hydrokodonu (Viconin, Lortab – 136 mln recept rocznie!). W latach 2002–2011 25 mln Amerykanów zażywało leki na receptę w celach pozamedycznych (w czasach epidemii cracku pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. mówiło się o „zaledwie” 0,5 mln uzależnionych...). Co pół godziny ktoś śmiertelnie przedawkował. Spadała także średnia wieku narkomana, która uplasowała się na niespotykanym dotąd poziomie zaledwie 22 lat! OxyContin stał się pomostem między słabszymi lekami opiatowymi a heroiną – 80% heroinistów zaczynało od leków na receptę. Ośrodki odwykowe były pełne, ale po raz pierwszy trafiała do nich tak młoda grupa wiekowa, na co terapeuci nie byli przygotowani, oferując zdecydowanie zbyt krótkie terapie, niemal dając uzależnionym gwarancję nawrotu.

Jedni bogacą się na upadku drugich

Quinones lubi ukazywać paradoksy – z jednej strony farmacja dawała szansę chorym na raka wydłużyć przeżycie o kilka lat i zamieniać choroby nieuleczalne w przewlekłe, a z drugiej – istniała tabletki, która zabijała osoby cierpiące... na ból

pleców. „W żadnym z ośrodków nie stosowano terapii bólu opartej na pomiarach. Wszystko zależało od subiektywnej oceny (...) Warte wiele miliardów dolarów branża nie korzystała z żadnych mierzalnych danych” – podkreśla jeden z lekarzy. Autor bardzo zręcznie wplata także metafory, kiedy z tym samym rozmówcą przechadza się po ruinach pierwszej kliniki leczenia bólu („Wyglądało, jakby nie istniała. To była metafora tego, co stało się z interdyscyplinarnym podejściem do zarządzania bólem”), i porównania, np. pokazując OxyContin jako środek płatniczy. „Portsmouth przeobraziło się w swoiste królestwo ćpunów, gdzie walutą stały się prochy – o wiele cenniejsze niż gotówka (...) zapanowała tam gospodarka oparta na OxyContinie (...) Pod koniec lat 90. osiągnięto masę krytyczną i przez mniej więcej dekadę wartość większości dóbr i usług dostępnych w Portsmouth mierzona była w tabletkach”. W prężnym niegdyś ośrodku gospodarczym i kulturalnym panowała teraz zapaść gospodarcza (jedynymi nowymi firmami były „fabryki prochów”, a potencjalni młodzi pracownicy – albo pogrążeni w nałogu, albo martwi), „opiatowy system klasowy” (w którym osoby niebiorące robiły interesy na zdesperowanych narkomanach), a w mieście roiło się od osób, które oszukiwały, kradły, a nawet zabijały za tabletkę. Miasto co prawda znów było atrakcyjne dla turystów, ale z zupełnie innego powodu – do tamtejszych poradni zjeżdżali się uzależnieni niemal z całych Stanów, by mieć gwarancję otrzymania recepty.

Omawiana część kończy się ponownym połączeniem wątku uzależnienia od leku i narkotyku, tym samym pokazaniem pewnej synergii. Liberalizacja podejścia lekarzy do przepisywania opiatów, zachęty refundacyjne, brak ograniczeń prawnych tego proceduru, a także obserwacja rynku przez handlarzy heroiną – gdyby któregoś z tych czynników zabrakło, skala problemu mogłaby nigdy nie urosnąć do takich rozmiarów. Meksykanie dostrzegli trend nadużywania leków na receptę i identyfikowali miejsca o szczególnym nasileniu tego problemu jako nowe rynki. „Niemniej za odniesionym przez Chłopaków z Xalisco sukcesem stały wypracowany przez nich system dostaw i prowadzony z zimną krwią marketing, na co nałożyło się pojawienie się olbrzymiej i dalej rosnącej populacji osób świeżo uzależnionych od prochów”. Podstawowy model uzależnienia – OxyContin -> heroina -> śmierć – sprawdzał się w zatrważającym procencie. Jeden z badaczy „znalazł korelację rzędu 0,979 między ilością wydawanych na receptę środków przeciwbólowych a liczbą zgonów spowodowanych przedawkowaniem opiatów”.

Epidemia osnuta milczeniem

Kolejne trzy krótkie części pokazują niemal postapokaliptyczną wizję miast i chęć budowania ze zgliszczy jak po wojnie. Kary więzienia dla narkomanów zamieniano na odwyki, areszty lub deportacje handlarzy z kolei na karę kilkunastu

lat pozbawienia wolności w razie braku współpracy i wyjawienia swojego źródła, a rodzice przemówili. 16 tys. zgonów z przedawkowania opiatów rocznie przez 10 lat – potrzeba było takiej tragedii, by pierwsi rodzice zaczęli opowiadać historie swoich dzieci, zakładać organizacje, brać na siebie odpowiedzialność za napiętnowanie masowej polityki przepisywania środków przeciwbólowych i edukację środowiska. Autor podkreśla, że „nie był sobie w stanie przypomnieć żadnej innej plagi narkotyków, która byłaby aż tak zreżymowana milczeniem (...) To wszechobecne kłamstwo było łatwe do przełknięcia. Często skrywało się za wypielęgnowanymi trawnikami i lśniącymi SUV-ami. Było schowane w sypialniach dzieci, którym niczego nie brakowało”. Żaden z rodziców nie chciał, by ich dzieci były kojarzone z narkotykami, dlatego trzymane pod kloszem, chwalone za każdy mały sukces i usprawiedliwiane za swoje problemy argumentem „trudnych czasów” tworzyły klasę „zepsutych, bogatych dzieciaków”, które nauczono tłumić ból, a nie go przeżywać.

Czy doczekamy się happy endu?

Quinones wytycza wyzwania dla zrujnowanego dziś amerykańskiego społeczeństwa. Purde dopiero w 2010 r. dodało do swojego leku czynnik powstrzymujący przed uzależnieniem, przez który trudniej rozłożyć i wstrzyknąć dożylnie tabletkę, ale przecież cała rzesza osób jest już uzależniona. Giganty farmaceutyczne przeprowadziły tysiące zwolnień przedstawicieli handlowych, ale wciąż toczy się wiele rozpraw sądowych związanych z oznakowaniem leków niezgodnym ze stanem faktycznym lub reklamami wprowadzającymi w błąd. Karę dla Purde w wysokości 634,5 mln dolarów szybko stłumił Pfizer, którego łączne zobowiązania wyniosły ponad 3 mld dolarów (2,3 mld dolarów za lek Bextra i choć to największa w historii taka kara, to jest ona równoważnością obrotów firmy z zaledwie 3 miesięcy). W niektórych gabinetach nastąpił zwrot podejścia o 180° – teraz każdy boi się przepisywać opiaty, a niskie zarobki, słaba ranga zawodu i wielość zajęć na uczelni odstrasza studentów od kształcenia się w kierunku lekarzy pierwszego kontaktu i prognozuje się, że w 2025 r. będzie brakować nawet 52 tys. takich specjalistów. Problem stanowi też bardzo mały zakres wiedzy o bólu i uzależnieniu – nie zestawia się wyników badań z tych dwóch dziedzin, a ekspertom z obu branż nie daje się szansy spotkania ze sobą i połączenia obu światów. Ocena zdrowia pacjenta to wciąż pole minowe – przepisać lek i narazić na uzależnienie, czy nie przepisać i pozwolić cierpieć? Odpowiednie ośrodki wracają powoli do interdyscyplinarnego podejścia do leczenia bólu, dostrzegając nie tylko czynniki somatyczne, ale również społeczne i psychologiczne. Bierzymy leki, będąc w roli kochanka, studenta, pracownika, sportowca, rodzica, podczas gdy terapią może

być po prostu człowiek. Opiaty zostawiły Stany w ruinie, ale dały też wiele lekcji – zmieniają się postawy wobec więzienia, terapii i uzależnionych. Nikt nie doprowadziłby do takiej plagi w pojedynkę, więc nikt też jej nie zatrzyma w taki sposób. Kluczem jest zgodna społeczność przełamująca barierę izolacji i tajemnicy.

Mimo tak tragicznych zdarzeń, które Quinones opisuje w książce, potwierdza on także, że lubi dobre zakończenia, i znowu snując budujące porównania oraz metafory, stara się zdjąć trochę tego ciężkiego bagażu z barków czytelników. „Portsmouth znalazło się na dnie. Każdy narkoman jednak wie, że osunięcie się na samo dno może być początkiem powrotu do zdrowia (...) Miasto wciąż wygląda na przerażone i pokancerowane jak ręka narkomana (...) Ale wszystko to spowija silna, prężna kultura powrotu do zdrowia, która rywalizowała z kulturą haju narkotycznego, co świadczyło o tym, że mieszkańcy powoli liżą się z ran”. Pisarz zauważa, że miasto, które przewodziło epidemii opiatów (blisko 10% mieszkańców było na odwyku), wciąż boryka się z obecnością narkomanów, prostytutek, niskimi zarobkami, ale inicjuje też zmiany prawne, oddolne inicjatywy obywatelskie i staje się silnym ośrodkiem naukowym skoncentrowanym na problematyce uzależnień. Miasto jest zmotywowane zbudować kolejny *Dreamland* – w latach trzydziestych XX w. był to wielki kompleks basenów znany na całe Stany, w którym dorastały kolejne pokolenia Amerykanów i który wyznaczał cykl życia całego miasta. Czy uda się pod jakąkolwiek postacią przywrócić okolicy dawny blask?

Wnioski

Mimo że naukowo zajmuję się tematyką uzależnienia od leków, *Dreamland* szokuje i wciąż nie mogę wyjść z podziwu, jak w pogoni za pieniędzmi „mafie farmaceutyczne” i skorumpowani lub zmanipulowani lekarze mogli absolutnie legalnie zgotować ludziom taki los. Wątek meksykańskich handlarzy heroiną nie jest tak często wykorzystywany w kulturze, jak chociażby plaga kokainy czy cracku, ponieważ nie ma tam mafijnych porachunków, strzelanin i jednego potężnego bossa kartelu, tym bardziej ogromne uznanie dla autora za wierną rekonstrukcję ich historii. O ile o samej epidemii opiatowej w Stanach Zjednoczonych mówi się już dziś trochę więcej, to chyba nikt nie przedstawił jej tak drobiazgowo i obszernie. Książka jest rozbudowanym reportażem, ale czyta się ją lepiej niż niejedną fabułę. Quinones nie pisze o śmierci, więzieniu, rozpadach rodzin czy całkowitym upadku jednostki, aby „kupić” czytelnika, chce edukować, przestrzegać, prowokować refleksje, ale przy tym być prawdziwy i autentyczny, dlatego sięga po tak wiele źródeł. Subiektywne wspomnienia rozmówców wzbogaca i uwiarygodnia obiektywnymi danymi i bezsprzecznymi faktami. Dopuszcza do

głosu wszystkie strony, które są odpowiedzialne za rozwój epidemii opiatów, wydaje się przekonany, że nie można było postąpić inaczej i iść na kompromisy – problem uzależnienia od leków przeciwbólowych na receptę i heroiny w Stanach Zjednoczonych jest długofalowy, wieloaspektowy, synergiczny i właśnie tak jest w tej pozycji przedstawiony.

BOOK REVIEW OF *DREAMLAND: THE TRUTH TALE OF AMERICA'S OPIATE EPIDEMIC* BY SAM QUINONES

Abstract

In the United States, the abuse of opioid-type analgesics, such as OxyContin or Vicodin, becomes a real plague among young people at the turn of the 20th/21st century. Long-term use or abuse of legal prescription drugs increases the body's tolerance and thus drives young people to try stronger opiates – primarily heroin. Doctors, parents, children – no one expects that they will all be responsible for starting the largest drug scourge in the American history. At critical time more deaths are caused by drug overdose than by road accidents. All social groups quickly become addicted, including those who have previously had at best a marginal problem – “children from good homes”. They die with a syringe stuck in their hand in their parents' new cars or in their beautiful, spacious rooms. As the author points out, “The children of the most privileged social group in the richest country in the history of the world have become addicted and are dying on an almost epidemic scale from the pills that were primarily meant to relieve pain”. Many years pass before parents begin to notice their children's mistakes, and before doctors admit to erroneous thinking about the non-addictive nature of the deceptive molecule of morphine. No epidemic has so far been accompanied by such a deafening silence.

Słowa kluczowe: Sam Quinones, opiaty, OxyContin, heroina, *Dreamland*

Keywords: Sam Quinones, opiate, OxyContin, heroin, *Dreamland*